

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu.
Redakcja w zabudowaniu X. X. Bernardynów.
Manuskryptów redakcja nie-zwraca. Numerów pojedynczych nie sprzedaje się.

DZWONEK

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c. Kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz ze „Zgodą” rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c. Inzeraty 5 cent., od wiersza drobnego druku.

PISMO LUDOWE.

Projekt ks. K. Mikulskiego. Wiersz: Miejsce rodzinne. Powieść Kasieńka. Wiersz: Fałszywa droga do nieba. Rzeczy kościelne. Listy od redakcyi. Sprawy bieżące. (Kronika. Tarn. Inzeraty.)

Projekt

zakładania bibliotek ludowych oraz miewania odczytów po miasteczkach i wioskach w Galicyi.

(Przez Ks. Kaźmirza Mikulskiego.)

Szkoły ludowe szczepią oświatę, a czytelnie i wykłady ludowe po miasteczkach i wioskach podtrzymują takową i wzrost jej dają. Równocześnie z zakładaniem szkółek powinny się i książki pożyteczne wśród gmin rozszerzać — a gdzie szkoły już od dawnych czasów istnieją, powinny i biblioteki kwitnąć. Tymczasem stało się inaczej — widzimy, że i szkoły istniejące nie zmieniły postaci wiosek i miasteczek, a nawet, jeżeli mi wolno się wyrazić, napoczęta a nie prowadzona oświata przez czytanie dalej, pokrzywiła umysły ludzi, gdyż ci, umiejac trochę czytać i pisać, — dostali brzytwę do ręki — a nie wiedząc, jak z nią się obchodzić, użyli jedni pisania do intryg i procesów, a czytanie lub odłogiem zostawili — lub na złą i przewrotną drogę skierowali. Dziwna to rzecz, że mało znalazło się ludzi w kraju, a nawet mało wśród kapłanów, coby się gorliwie sprawą czytelnie ludowych zajęli. Głosy znacznych mężów w tej sprawie, jak głos wołającego na puszczy przebrzmiały, — a owoce ich usiłowań zaledwie tu i owdzie się pokazują. Zato straszny widok przedstawiają nam zakłady demoralizujące nasze mieszczaństwo i lud wiejski — a temi zakładami są nieszczęsne karczmy. Karczmę otworzyć mało zabiegów potrzeba, dosyć podatek zapłacić, a już koncesya w kieszeni — ale za to trudniej wystarać się o zatwierdzenie jakiego statutu oświatę mającego na celu, a gdy nawet zatwierdzenie otrzyma, to towarzystwo oświaty zaledwie się pokaże, trochę pożyje, jak to dziecko niewczesne, już ginie i ani pamięci o niem. Są miejscowości, gdzie na milę drogi można do 10 karczem naliczyć — pytam się, jaki one mają cel? czy może rząd i obywatelstwo pozwoliło je stawiać dla wielkiej opieki ludzi podróżujących?....

Ach nie, niestety! Idzie tu tylko o zyski materyalne na koszta zdrowia i moralności ludu! Jedna gospoda porządna na milę wystarczy. Gdyby te picniądze mieć, co w zwykły jarmak małego miasteczka w szynkach ludzie pozostawiają — możnaby za nie do 50 gmin śliczne biblioteki sprawić — ach, czemuż to nasz lud do dobrego celu nie jest tak skory, jak do niszczenia siebie, a bogacenia szynkarzy i przedsię-

biorców trunkowych! Lecz nie trzeba się zrażać tym smutnym widokiem, niszczącym moralność ludu naszego — ufać i pracować na drodze oświaty ludowej, a jako kropla wody wybija z czasem i w twardej skale dołek, tak i usilna a ciężka praca ludzi zacnych musi korzyści przynieść.

Do dzieła więc zacni rodacy! kupmy się w liczne kółka — porozumiewajmy się nawzajem, a przecież coś zrobimy. Rozpocznijmy zawiązek bibliotek ludowych dla ludu w zachodniej Galicyi w ten sposób:

W Tarnowie zawiązuje się Towarzystwo oświaty ludowej, choćby tylko na początek z kilku a gorliwych i wytrwałej pracy ludzi. 1) Towarzystwo to wyszukuje zacnych mężów i przychylnych oświacie ludowej, którzyby przybywali w pomoc radą i funduszami do zakupienia dziełek ludowych.

2) Równocześnie wysyła Towarzystwo z grona swego jednego lub więcej gorliwych apostołów oświaty i moralności ludowej po miasteczkach i wioskach — aby oni tam mową swoją i przekonaniem zaszczepiali myśl zakładania bibliotek.

3) Ci ludowi misyonarze mają do tego celu pozyskać osobliwie księży miejscowych, nauczycieli ludowych, właścicieli dóbr, urząd gminny i innych dobrze myślących ludzi.

4) Ci dobrze myślący ludzie jednej miejscowości razem tworzą komisją do założenia biblioteki ludowej oraz czytelnicy, wybierają wśród siebie komitet przynajmniej z 3 członków, który ma komunikować się z Towarzystwem w Tarnowie względem nabywania dziełek ludowych, oraz wykładów popularnych.

5) Biblioteki mają być umieszczane — gdzie jest kościół, u proboszcza, gdzie go nie ma, a jest szkoła, to w szkole — a gdzie jeszcze ani szkoły nie ma, to u wójta lub jakiego uczciwego, oświaty żądnego gospodarza, który albo sam czytać i pisać umie, lub ma pod ręką takiego.

6) Na bibliotekę należy sprawić szafę stóśowną.

7) Dla należytego urządzenia i prowadzenia biblioteki mają być 3 księgi lub spisy zrobione: a) Katalog zawierający spis książek, ich numer porządkowy, datę ich wyjścia i źródło, z którego pochodzą; b) Spis wypożyczki, obejmujący nazwiska wypożyczających — dzień wypożyczenia i oddania. Na każdej książce ma być stempel czyli pieczęć biblioteki, oraz cena książki i oprawy — dla uniknięcia kolizji z wypożyczającymi; c) Księga dochodów i rozchodów.

8) Komisya miejscowa wyznacza z grona swego bibliotekarza i czyni go odpowiedzialnym za książki — ten pełni swój obowiązek bezpłatnie, a Towarzystwo oświaty w Tarnowie wynagradza takich bibliotekarzy gorliwych corocznie nagrodami z dziełek lub obrazów złożonemi.

9) Komisye bibliotek będą swe sprawozdania i inne pożyteczne wiadomości w „Dzwonku“ i „Zgodzie“ umieszczały.

10) Każda komisya w celu dostania lub zakupienia książek do swjej biblioteki uda się do Towarzystwa oświaty w Tarnowie, które jej życzeniom zadość uczyni.

11) Towarzystwo oświaty w Tarnowie będzie się starać o ludzi zacnych i swiętych, którzyby po miasteczkach i wioskach odczyty mie wali.

12) Komisyja każdego miasteczka i wioski ma się starać swoją drogą, o ile może, o książki pożyteczne do swęj biblioteki i o fundusze na takowe, gdyż tęj pracy tak ważnej i ciężkiej nie można całkowicie na Towarzystwo oświaty wkładać — ale razem solidarnie pracować.

13) Z początku mają być książki za darmo wypożyczane z upomnieniem, aby je szanowano — w razie zniszczenia książki, pożyczający ma ją według wartości podanej zapłacić, a książkę u siebie zatrzymać na własność.

14) Komisyja miejscowa ma się starać, aby się w niedzielę i święta ludzie czy to w szkole, czy po domach na czytanie schodzili i tak czas pożytecznie trawili — co będzie bardzo zbawiennem dla ludu.

15) Jeżeli gdzie ma być odczyt, to komisya ma ludność o tēm tydzień naprzód uwiadomić — a ponieważ i księza miejscowi do tēj komisyji należeć będą — mają o odczycie z ambony ludziom ogłosić.

16) Bardzo będzie rzeczą pożyteczną, jeżeli urząd gminny uchwali kary na szynkarzy i pijaków piędznie — i takowe obróci na zakupowanie książek do biblioteki.

17) Towarzystwo oświaty w Tarnowie będzie miało jednego lub więcej komisarzy, którzy corocznie będą objeżdżać i przekonywać się o stanie bibliotek a przytem dalej zakładanie nowych bibliotek prowadzić.

18) Biblioteki prenumerować mogą „Dzwonek“ i „Zgodę“, oraz więcej pisemek ludowych wedle możności i funduszków.

Oby te szczerę pragnienia, mające na celu dobro duchowe i byt materyalny ludu naszego, mogły znaleźć grunt żyzny w sercach myślących ludzi i jak najprędzej w życie weszły!

MIEJSCE RODZINNE.

Tam za górą, za Liszańską,
Za osadą Medweżańską,
Kędy toczy nurt Bystrzyca,
Gniazdo moje — wieś Bronica.
Na jej krańcu, nad strumieniem,
Drzew otoczony gęstych cieniem
Rodzicielski domek mój,
Szczęścia mego, marzeń zdroj.

O ta mała, skromna chata
Tak w rozkosze, wdzięk bogata,
Że mi za nią tęskno w świecie,
Pośród obcych smutek gniecie —
A gdy miasta zgiełk mnie strudzi,
Ledwo rzucę natłok ludzi,
Myślą goniąc ku niej w dal,
Lżej na piersi — gaśnie żal.

Nad wrotami dwa jasiony
W łuk spletały swe korony,
Dalej stąpasz jak podsieniem
Pod brzóz, świezków miłym cieniem
Słowik luby na ich szczycie
Nuci głośną pieśń w zachwycie,
A do ludu rzewnych dum
Brzmi jak akord drzew tych szum.

Wejdz do chaty, mój kolebki —
Znajdziesz małe trzy izdebki,
Tam na ścianie obraz stary
Męczzonego mistrza wiary,
Święte wianki i palmowa
Różeczka Pańska Chrystusowa.
Sławnych mężów długi rząd —
Miły, schludny każdy kąć!

Proste sprzęty, stół dębowy.
 Na nim czarny chleb domowy,
 I „Żywoty” złotustego
 Księdza Skargi Pawęskiego,
 A na oknie wonne kwiatki,
 I kanarek, więzień klatki;
 Gdy przemówisz, słowem w brew
 Rozpoczyna głośny śpiew.

Pośród córek mać wzorowa,
 Co je w enocie, pracy chowa;
 A na dworze głośna wrzawa,
 Na Moskale w bój wyprawa:
 Nucąc chórem pieśń Janusza
 Męska dziatwa w marsz wyrusza,
 Chwyta z gontów sieczną broń
 Na bojową spieszny błon.

Mieniem domu Bóg nie darzył —
 Lecz małżeństwo wyposażył
 Zdrową, hożą dziatwą, sporo;
 Synów dziesięć, cór pięcioro,
 A choć z dziatwą rośnie troska —

Toż z nią w parze łaska Boska:
 „Ponoś tylko w wierze trud,
 „Nie zagości w dom twój głód

Mawiał ojciec. I widocznie
 Że wdy pracę w Bogu poeznie,
 Błogosławi mu Pan nieba;
 Bo i dzieciom starczy chleba,
 I gdy wstąpi gość łaskawy
 Chociaż skromnej niebrak strawy;
 I jałmużną wesprze rad,
 Gdy po żebrach przyjdzie dziad.

Przy kielichu, wśród gawędy,
 Gdzie wojował, bywał kędy,
 Stary rodzic ci opowie —
 I ojczyzny wzniesie zdrowie.
 Wspomni więźnie, i tułacze,
 Sposępnije i zapłacze —
 Och, boż smutny Polski los —
 Coraz częstszy, twardszy cios!

(Dokończenie w przyszłym numerze)

Kasienka.

(Dokończenie.)

Kiedy już miała lat dwanaście, matka rzekła do niej: — Czy chciała byś pojechać gdzie daleko i widzieć kraj inny?

— Bez wątpienia, odpowiedziała Kasia. Zawsze miałam ochotę widzieć kraje błękitne.

— Co ty bajesz, mała? Niema żadnych krajów błękitnych!

— Owszem, widzę je codziennie z dachu obórki. Do koła naszego kraju zielonego jest wielki kraj błękitny.

— Ah! Wiem co chcesz powiedzieć, to ci się tak wydaje, bo jest daleko. Możesz więc widzieć taki kraj, bo twoja babka mieszka daleko w górach. Już ze trzydzieści lat u nas nie była, chce się z nami widzieć. Jestto staruszka, sama jedna; nie bardzo też bogata, — pamiętaj, żebyś ją o nic nie prosiła. Owszem, myśmy powinni ję dać, to coby potrzebować mogła. Musi ję być nudno samęj, może niema wygod żadnych...

Kasia przypomniwała sobie, że rodzice nieraz mówili o ciotce, ale nie rozu-

miała nigdy dobrze, co mówili. Na myśl zmiany miejsca i ujrzenia czegoś nowego, serce jój żywiej uderzyło. Chociaż starała się być rozsądną, — ptaszki na drzewach miały słuszość nazywając ją ciekawską — była nią zawsze; nie można uważać tego za wielką wadę, — pragnęła uczyć się i oświecać.

Pojechała z matką. Jechały cały dzień i noc i przybyły do kraju górzystego, który Jakubowój wcale się nie podobał; Kasia zaś, nie śmiała przyznać się, że jój się wydawał bardzo pięknym.

Gdy wysiadły z wozu i rozpytały się o wieś, w której mieszkała babka, wskazali im drogę spadzistą, jak dach na obórcie Kasi, i powiedzieli, że innéj niema, że koniecznie tą iść trzeba.

— A to mi droga! zawołała Jakubowa, trzeba mieć cztery nogi jak koza, żeby chodzić w tym kraju. Kasiu, to twój kraj błękitny!

— Ach tak jest! odrzekła Kasia. Matko, spojrzij na wierzchołek góry, wszak prawda, że błękitny?

— To śnieg, moje dziecko, z bliska byłby biały.

— Śnieg w lecie?

— Na górze jest tak zimno, że on nie topnieje.

Chociaż Kasia myślała, że matka się myli, nic jednak nie odpowiedziała. Byłaby rada sama wdrapać się na górę, choć nie miała czterech nóg, jak koza.

Kiedy już przyszyły do wsi, Jakubowa bardzo zmęczona, Kasia nieco zadyszana, dowiedziały się, że babka w lecie tam nie mieszka, tylko we własnym domu dalej w górach, ale w téj saméj gminie; i wskazano im, w péwnéj odległości domek z dachem z desek, przyłożonych kamieniami, otoczony wysokimi jodłami. Jeszcze była do niego godzina drogi.

Jakubowa straciła ochotę, znów bowiem potrzeba było iść pod górę drożyną, jeszcze spadzistszą i straszniejszą jak pierwsza. Miała ochotę powrócić do swojej zagrody. Kasia nie będąc ani zmęczoną, ani zniechęconą, dodała matce odwagi; tak więc, odpocząwszy nieco, i posiliwszy się śniadaniem, puściły się w drogę. Zabłądzić nie mogły, bo tylko była jedna ścieżka.

Nakoniec pomimo niebezpieczeństwa przybyły szczęśliwie do domku o drewnianym dachu. Dokoła niego był las jodłowy, bardzo piękny, i łączka pochyła, wyżej nad nią skały, które ją chroniły od zasypów śniegowych, nad skałami wysokie szczyty gór, pokryte śniegiem, i to wszystko razem kończyło się w chmurach.

— Teraz to już naprawdę jesteśmy w kraju błękitnym! pomyślała Kasia uszczęśliwiona; gdybyśmy poszły jeszcze trochę wyżej, dostały byśmy się do nieba.

W téj chwili przypomniała sobie o jednéj rzeczy, dawno zapomnianej, to

jest o obłoczku różowym, — jakby o śnie, który jęj się niegdyś marzył. Widok gór tak ją zachwycił, że mało myślała o babce, choć była ciekawa widzieć ją i przekonać się naocznie, co to za kobieta?

Była to kobieta wysoka, blada, z białymi włosami i twarzą dość piękną. Nie zadziwiła się prawie, gdy zobaczyła Jakubową.

— Prawie czekałem na ciebie, — rzekła całując Jakubową — śniłaś mi się, ty i twoja córka. Muszę zobaczyć, czy tak wygląda, jak ją widziałam we śnie.

Kasia przystąpiła bliżej; babka spojrzała na nią uważnie, jęj siwe, jasne oczy, zdawały się przenikać do głębi serca. Uściskała ją potem i mówiła:

— To dobrze, bardzo dobrze! Jestem szczęśliwa, że to dziecko przyszło na świat.

Skoro już odpoczęły, pokazała im swoje siedzibę.

Dom, który zdaleka wydawał się mały, był obszerny, i zbudowany pięknie i mocno z drzewa jodłowego. Kamienie ułożone na dachu zabezpieczały go od wichrów. W tęg okolicy nigdy nie bywało za gorąco, to tęg cały rok ogień się palił, drzewa nie brakło. Łąka i część sąsiedniego zagajenia należała do babki. Na łące rozległęg pasły się piękne krowy, kóz kilka i osioł. Chłpiec doglądał chudoby, młoda dziewczyna zajmowała się gospodarstwem i chodziła za sprawunkami, gdyż babka lubiła żyć wygodnie, i posyłała dwa razy na tydzień do wsi po mięso i chłéb. Jednem słowem była bogatą, nawet bardzo bogatą. Jakubowa, która przybyła wesprzeć ubogą ciotkę, zadziwiona, czuła się onieśmioną, jakby w obec osoby wyzszeo stanu. Kasia także się nieco zmięszała. Jednak, że to była osoba dobra i uprzejma, uspokoiła się, i prędko ją polubiła.

Od piérwszego tęg dnia, pytała się o wszystko i dowiedziała się, że babka dawniej była w służbie u jednęj wiekowęg pani, którą doglądała do końca życia, i ta jęg pozostawiła kawałek chleba.

— Lecz moja pani nie była bardzo zamożną, dodała babka, i za to, com od nięg dostała, nie mogłabym nabyć tego wszystkiego, co tutaj widzicie. Jest to owoc mojęj własnęj pracy i mojego przemysłu.

— Zapewne z chowu bydła? — zapytała Jakubowa.

— Rozumie się, że i z bydła — lecz za co kupiłam ziemię, żeby je wyżywić i pomieścić? Czy zgadniesz Kasiu mała?

— Nie babciu, nie zgaduję wcale.

— Czy umiesz prząść, moje dziecko?

— Zapewne że umiem; gdybym nie umiała prząść w moim wieku, byłabym bardzo głupią.

— Czy cieniutko przędziesz?

— Tak... tak, dość cieniutko.

— W naszych stronach, uważają ją za najpierwszą prządkę — odezwała się Jakubowa z dumą. Gdyby jój dano niewiedzieć co do przędzenia, dałaby radę.

— Czy przędłaby pajęczynę?

Kasia myślała, że babka żartuje i odrzekła śmiejąc się:

— Ba!... nie próbowałam nigdy.

— Pokaż mi, jak przędziesz, — powiedziała babka i postawiła kądziel, dając jój w rękę wrzecionko.

— Śliczne wrzeciono, śliczna kądziel! — zawołała Kasia, przyglądając się delikatnej kądzieli, giętkiej jak trzcina i wrzecionu lekkiemu jak piórko.

— Lecz żeby prząść babciu, trzeba coś położyć na kądzieli.

— Zawsze się coś znajdzie, jeśli nam nie brak pomysłu.

— Jednak ja tutaj nic nie widzę, w takim mieszkaniu czysto wymiecioném, to nawet pajęczyna się nie znajdzie.

— A na dworze, Kasiu? Wyjrzyj za drzwi, czy nie zobaczysz czego?

— Nie babciu, — gdyż piérwój trzebaby zmiędlić len lub konopie, albo zgręplować wełnę. Chyba, śmiejąco mówiła Kasiénka, owe chmury nad górami możnaby owinąć na kądziel...

— Czyż ja ci mówię, że nie można prząść obłoków?

— Nie wiem nic o tém, odpowiedziała Kasia zamyślona.

— Przecież widzisz, że babka z ciebie żartuje, powiada Jakubowa.

— A czy wiesz, jak mię tutaj nazywają?

— Nie wiem, ale mi się zdaje, że sobie z Kasiénki żartujesz.

— Nie żartuję bynajmniej. Zawołaj Jasia i zapytaj go, jak się nazywam?

Jakubowa zawołała Jasia i pyta go grzecznie: — Powiedz mi, jak w tu-tejszym kraju nazywają moją ciotkę?

— Oj, odpowiedział chłopak, nazywają ją prządką obłoków!

Służąca powiedziała też samo.

— Dziwna rzecz, rzekła Kasia do matki, prząść obłoki! Jednak, babka mówi o tém, czego się domyślałam, to jest, że obłoki można chwycić, podnieść. Pewnego razu, gdy byłam jeszcze mała... Urwała nagle, bo matka popatrzyła na nią ostro, jak gdyby chciała powiedzieć: Nie rozpoczynaj na nowo niedo-rzeczności!

Kiedy babka chciała dowiedzieć się o co idzie, Jakubowa rzekła:

— Nie gniewaj się na nią, moja ciotko, ona jest jeszcze tak dziecinna!... — mówi, sama nie wie co...

— Cóż to takiego, powiedz mi Kasiénku.

— Babciu kochana, — zawołała Kasia ze łzami w oczach; — nigdybym nie mówiła tego, co nie jest, tymczasem matusia myśli, że ja kłamię. Zapewniam

cię, że raz, kiedy jeszcze byłam małą, chwyciłam biały obłoczek, leżący na ziemi, i włożyłam go do fartuszka.

— Czy tak! — rzekła babka ani rozgniewana, ani zdziwiona. — Cóżes z nim zrobiła kochaneczko? Czyś go uprzedła?

— Nie, babciu, puściłam go, wówczas poróżowił i wzniósł się wysoko i śpiewał.

— Zrozumiałaś, co śpiewał?

— Ani słowa! Byłam małym dzieckiem.

— Jak poleciał, czy się nie zamienił w chmurę piorunową?

— Tak jest babciu, złamał potem dach od naszego domu i jabłonkę w ogrodzie, całą kwiatem okrytą.

— Widzisz, jak to nie należy dowierzać niewdzięcznikom! — rzekła babka poważnie. — Trzeba wystrzegać się tego wszystkiego, co jest zmiennem, a najzmienniejszą rzeczą na świecie są obłoki. Ale musicie być głodne; otóż i siadajmy do obiadu.

Obiad był bardzo dobry i Kasia zajadała z apetytem.

Po obiedzie zaczęło się ściemniać, babka zapaliła lampę i przyniosła szkatułkę i postawiła ją na stole.

Przysuń się tutaj, rzekła do Kasi, muszę ci pokazać, dlaczego mię nazywają prządką obłoków. Jakubowa, zobacz i ty, jakim sposobem zapracowałam na majątek.

Co też było w szkatułce, od której babka trzymała klucz w ręku? Kasia umierała z ciekawości...

Było tam coś białego, lekkiego, miękkiego, coś tak podobnego do obłoku, że Kasia krzyknęła zdumiona, a Jakubowa myślała, że ciotka jest czarownicą lub wróżką i pobladła ze strachu.

Przecież nie był to obłok, tylko duży motek przedzy tak cienkiej, że trzeba by dziesięć nitek złożyć na jeden włos. Takie to było białe, że brakło odwagi dotknąć się tego, a takie delikatne, że strach brał dmuchnąć.

— Ah! babciu droga! — zawołała Kasia zachwycona, jeżeliś ty to uprzedła, to można powiedzieć, że jesteś najpiérwszą prządką na świecie, że wszystkie inne tylko szpagat kręcą.

— Ja to sama uprzedłam, rzekła babka, — i przez rok sprzedaję kilka takich motków. Musiałycie uważać idąc do mnie, że kobiety tutejsze robią bardzo cienkie koronki? Sprzedają je drogo. Nie mogę dostarczyć przedzy wszystkim robotnicom; jest kilka innych przadek bardzo zręcznych, z tém wszystkim żadna nie przedzie jak ja, i dostaję za moją robotę dziesięć razy większą zapłatę. Z moich nici wyrabiają takie cienkie koronki, których nie będzie można robić,

gdy mnie braknie na świecie. Jestem już stara, a byłaby szkoda żeby mój sekret zaginął wraz ze mną; nieprawdaż Kasia?

— O tak, babciu, gdybyś chciała mnie go przekazać. Nie dla tego, żeby mi szło o pieniądze, lecz byłoby dla mnie chlubą tak prząść, jak ty! Chciój mię nauczyć swojej tajemnicy! Proszę cię.

— Jakto, zaraz na miejscu? — rzekła babka śmiejąc się — przecież ci mówiłam, że trzeba umieć prząść obłoki?

Odniosła szkatułkę, powiedziała dobranoc Jakubowej i Kasi i poszła do osobnej izby. One spały w tej samej izbie, gdzie się znajdowały dotychczas. Trzecie łóżko stało dla służącej Rózi. Ponieważ było blisko Kasinego, obie przed spaniem gawędziły po cichu. Strudzona podróżą Jakubowa zasnęła od razu.

Kasia wypytywała się swojej towarzyszki, która była prawie w równym z nią wieku, o różne rzeczy, mianowicie o sekret przędzenia obłoków.

— Nie ma innego sekretu — mówiła Rózia — jak tylko zręczność i cierpliwość.

— Wszelako, złapać obłok, nałożyć na kądziel, żeby nie rozplynał się w palcach, i wyciągnąć z niego nitkę...

— Nie w tem leży trudność, tylko żeby zrobić obłok.

— Jak to zrobić obłok?

— No tak, zgręplować go.

— Gręplować obłok! Czémże więc?

Rózia nie mogła już odpowiedzieć, bo zasnęła.

Kasia chciała także spać, ale nie mogła, była zanadto wzruszona. Świeca zgasała, na kominie dopalały się ostatnie główienki; rozglądając się w ciemności, spostrzegła u góry, jakby na pułapie, smugę świetlną. Zaciekawiona, wychyliła się z łóżka, i przekonała się, że światło wychodzi przez szparę ode drzwi z pokoju na górze, do którego babka poszła. Nie mogła wytrzymać, wstała i boso po schodach, stąpając leciutko, żeby nie trzeszczały, zajrzała przez szparę. Zgadnijcie co zobaczyła?....

Nic innego, tylko czyściutki pokoiik i lampę wiszącą nad kominkiem. Nie było nikogo w pokoju. Kasia powróciła zawstydzona, gdyż czuła, że postąpiła bardzo niedobrze, bo chciała dojść podstępnie tajemnicy, na której poznanie już nie zasługiwała. Położyła się, czyniła sobie wyrzuty i złe sny ją trapiły. Z rana przyrzekła sobie, że już nie będzie ciekawą i zaczeka na dobrą wolę babki. Poszła z Rózią krowy doić, potem je wygnały na pastwisko, jeśli można nazwać pastwiskiem wyżynę górną, wcale nieuprawną, która sama z siebie trawą porastała. Z tém wszystkim było to miejsce bardzo ładne. Potok zimnej wody

spadał z góry, u stóp wyżyny. Kasia nie znała innego spadku, prócz na śluzie przy młynie i podziwiała piękną wodę. Z początku nie śmiała przeskoczyć wody, ale prędko przyzwyczała się i po dwóch godzinach było to dla niej zabawką.

— Miała téż wielką ochotę wejść na szczyt góry śniegowój. Rózia pokazała jój, jak daleko wejść można, bez obawy, że natrafi na rozpadliny i jak należy chodzić, żeby się nie ślizgać. Pod koniec dnia Kasia ośmieliła się całkowicie.

Ponieważ to wszystko było dla niej nowością, bawiła się dobrze, i tak jój się w górach podobało, że się zmartwiła bardzo, gdy się od matki dowiedziała, że nazajutrz odjechać mają. Babka była osobą bardzo łagodną i wyrozumiałą, i Kasia jeszcze więcej ją polubiła niż góry.

— Jest sposób na to, abys się nie zmartwiła, moje dziecko, — rzekła Jakubowa, — zostań tutaj. Babka chce cię nauczyć gęplować i prząść jak sama umie; ale na to potrzeba czasu i cierpliwości; ja zaś wiem, żeś zanadto żywa i niestała w upodobaniach i nie pozwoliłam. Wszakże, jeśli miarkujesz, że potrafisz skorzystać z nauki babki, nie mogę ci przeszkadzać, żebyś została bogatą i szczęśliwą jak ona. Namysł się zatem.

Kasia zrazu uściskała matkę i zapewniała, że jój nie chce opuścić; lecz nazajutrz, gdy Jakubowa jój powiedziała, że nie należy zaniedbywać sposobności nauczania się czegoś, zawahała się. Na trzeci dzień matka rzekła: — Nie jesteśmy bogate. Twoja starsza siostra ma już troje dzieci, twój brat ma ich pięcioro. Ja jestem wdowa i boję się o moje stare lata. Gdybyś była bogatą i umiejętną, ocaliłabyś całą rodzinę. Zostań tutaj; podobają się babce, twoje małe wady nie zrażają jój, uważam nawet, że będzie cię pieściła; lubisz góry przyjadę za trzy miesiące, a wówczas, jeżeli będziesz chciała, zabiorę cię z sobą. W przeciwnym razie, zostaniesz nadal, a może kiedyś odziedziczysz po babce całą puściznę.

Kasia płakała, że się rozłącza z matką: — Zostań ze mną, — prosiła; — przysięgam ci, że się nauczę prząść doskonale.

Lecz Jakubowę trawiła już tęsknota do kraju. — Gdybym została tutaj — odrzekła, — umarłabym, albo oszalałabym. Zastanówże się, czy możesz życzyć sobie coś podobnego! A znów nie wypada odrzucać sposobności wzbogacenia nas wszystkich?

Kasia poszła spać zapłakana, lecz przyrzekła matce, że zrobi tak, jak jój radzi.

Nazajutrz Rózia nie obudziła jój, spała więc do godziny dziewiątej. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że przy jój łóżku siedzi babka; ta ją uściskała i rzekła:

— Moja Kasieczko, bądź odważną i rozsądną! Matka odeszła bardzo rano, ucałowała cię serdecznie, gdy spałaś i kazała ci powiedzieć, że przyjedzie za kwartał. Nie chciała cię budzić, żebyś nie płakała przy pożegnaniu.

Ale Kasia ciągle płakała i przeproszała babkę za swój smutek, a ta mówiła dalej:

— Nie mam ci za złe, że żałujesz matki, tak być powinno, inaczej nie byłabyś dobrą córką, lecz proszę cię, moje dziecko, żebyś była, o ile możliwości odważną, a ja ci przyrzekam, że będę się starała, żeby ci tu było dobrze. Wyobraź sobie także, że twojej matce równie jest przykro jak i tobie i że tylko to jedno może ją pocieszyć, żeś się zastósowała do jej woli.

Kasia przemogła zmartwienie, uściskała babkę i obiecała, że się weźmie szczerze do pracy.

— Dzisiaj, powiedziała jeszcze babka, będziesz się tylko bawiła, jutro rozpoczniemy naukę.

Nauka szła szybko, bo Kasia była pilną i pracowitą dziewczyną.

Matka odwiedzała ją często i cieszyła się, że córeczka rośnie tak pięknie i tak dobrze się uczy. Po kilku latach babka ciężko zachorowała i umarła, i zostawiła testamentem cały majątek Kasieńce, która niepokieszona po stracie, wzięła do siebie matkę i dotąd ją utrzymuje i pielęgnuje.

PARSZTWA DROGA DO NIEBA.

Siedm grzechów głównych, ministrów szatana,
Chciało się pozbyć piekiel panowania;
Więc radzą, wszyscy butni i zuchwali,
Jakby się razem do nieba dostali! —

Snują się prędko zdrowe rady z głowy
A po naradach stanął plan gotowy;
Poczem drabinę wysoką przynieśli,
Żeby bezpiecznie po niej w niebo weszli. —

I poszedł Pierwszy. Choć szczebli nie mało
Przecież mu jakoś drogi ubywało;
A gdy ku niebu doszedł już szczęśliwie
Spojrzał od bramy na dół pogardliwie.

Już ma wejść w niebo, szczęśliwość tak bliska!
Lecz z trwogą widzi, że brama za niska;
Na szczydłach pychy błady stał przy bramie,
Dumą nadęty, w niebie już nie stanie!

Idzie więc drugi śmiejąc się z pierwszego,
Że on szczęśliwiej dopnie celu swego;
A mając złoto, nie chcąc się z niem rozstać,
Z zbiorem łakomstwa chce się w niebo dostać.

Tam chce odpocząć, bo się już utrudził,
Naraz się z trwogą z szału swego zbudził,
Bo nieprzebytą nagle spostrzegł tamę,
Z workami złota nie wciśnie się w bramę!

Dwóch zawiedzionych! idzie więc i trzeci
Pewny, że jemu gwiazda szczęścia świeci;
Ten, co z swój niecnej rozwiozłości sływał,
Już chciał wejść w niebo, jeszcze na dół skinął.

Czemuż tak długo ów rozkosznik zwleka?
Bo on na przyjście towarzyszkki czeka.
Bez niej by go tam samotność zabiła,
On ją mieć pragnie, aby go bawiła;

Sam nie chce nieba, a jeśli tam będzie
To z swym żywiołem, z nieczystością wszędzie.
Wchodzą rozkosznie, jak rozkoszą żyli,
Lecz dwojgu ciasno... bramy nie przebyli!

Trzech zawiedzionych! Lecz końca czekają,
Idzie i czwarty, oni go poznają;
Zazdrosnym okiem on kroki ich śledził,
Teraz szczęśliwy, bo wszystkich uprzedził.

Lecz nie dość jeszcze, że trzech pokonanych,
Sam chce być panem w krainie wybranych,
Dlatego z trwogą spogląda za siebie,
Wielu też jeszcze chce z nim osiąść w niebie?

I gdy tak zwleka, piąty go dogania,
I wstępu w niebo z gniewem mu zabrania;
Gniewem i złością walczywszy na ziemi
Nawet do nieba chce wejść razem z niemi;

Więc z zazdrośnikiem bójkę rozpoczyna,
Ten zaś gniewnika w swych objęciach trzyma,
W walce obydwaj stają na próg nogą,
Lecz razem w bramie zmieścić się nie mogą!

Idzie więc szósty, lecz bardzo powoli;
Może on chory? czy go noga boli?
O nie! to próżniak tę drogę odbywa,
Jak żółw się toczy, drogi nie ubywa,

Leniwiec myśli: do nieba czas jeszcze,
Wieczność bez końca, więc mi nie uciecze.
Siódmy towarzysz jest także powolny
A dla swój tuszy dognać mię niezdolny.

A siódmy idzie — choć pot z czoła ciecze,
Choć sapi, fuczy, lecz się przecież wlecze;
Choć dobrej tuszy, lecz dobrego ducha,
Idzie obżartuch, sługa swego brzucha;

Choć strudzony, lecz mu szczęście sprzyja,
Bliski leniwca... już go nawet mija,
Już bliski celu... pot się z czoła leje
I tchu mu braknie, ledwo nie omdleje.

Już jest przy bramie! a więc dobra mina,
Już.. już! niestety!... łamie się drabina,
I jak ich siedmiu ziemskim szczęściem żyło,
Tak siedmiu razem w piekło się stoczyło!!! —

Ks. J. R. z Z.

Rzeczy kościelne.

Nabożeństwa: W Sobotę wieczór Rezurekcyja pierwsza o godz. 6. w katedrze, a po téj zaraz u X. X. Bernardynów.

Tydzien: 22. Ponied. Oktawiana; 23. Wtor. Wiktora; 24. Środ. Gabryela; 25. Czwart. Zwiastowanie N. P. M.; 26. Wielki Piątek; 27. Wielka Sobota; 28. Wielkanoc; Ew. u Marka św. Rozdz. 16. Jezus zmartwychwstaje. Zmartwychstaniem zwyciężył Chrystus grzech i śmierć. Chrześcianin spowiedzią wielkanocną toż samo odniósł zwycięstwo. Uważaj, abyś w grzechy nie wpadał, boś sługą i dzieckiem Boga, a *kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu, a tém samém niewolnikiem piekła.* Śty Augustyn powiada, że *zadają srom Bogu ci, którzy grzechy mnożą.* Chrześcianinie! krwιά Boga - człowieka odkupiony, stój silnie przy Chrystusie, a będziesz uczestnikiem jego chwały zmartwychwstania!

Listy od redakcyi.

Dla braku miejsca tak dokończenie „Listów ze wsi,“ jako też i Spisu książek dla biblioteczki wędrownéj umieścimy dopiero w przyszłym numerze. Szanownych prenumeratorów upraszamy o odnowienie prenumeraty, ponieważ kwartał z tym numerem się kończy.

Pieniądze najlepiej i najtaniej posyłać za przekazem pocztowym.

DZWONEK.

Kronika Tarnowska.

W niedzielę dnia 21 marca b. r. zbiera się kilkunastu przyjaciół ś. p. Rufina Piotrowskiego na naradę, celem obmyślenia środków postawienia temuż ś. p. Rufinowi Piotrowskiemu pomnika na cmentarzu tarnowskim. —

Zasługi, jakie ś. p. Rufin położył na polu patriotyczném, żywią w nas tę miłą nadzieję, że żaden z dobrze myślących Polaków współdziału swego nie odmówi.

Wyrok. Dnia 11 i 12 b. m. stawał przed sądem przysięgłych Karol Kamiński, syn leśniczego z Machowy, liczący lat 24, wysłużony żołnierz, jako obwiniony o dokonanie na osobie Natana Kukuka, dzierżawcy Machowy, zbrodni skrytobójstwa.

Według zeznań świadków i samego obwinionego sprawa ta wyjaśnia się przed sądem w sposób następujący:

Dnia 19 sierpnia 1874 r. wybierał się Karol Kamiński w zastępstwie ojca, naówczas chorego, do lasu, a że to był dzień dżdżysty szukał laski. Nie znalazłszy takowej zabrał nabitą dubeltówkę brata swego, i udał się do lasu. Wracając spostrzegł zająca, zmierzył się z jedną i z drugą lufką, te go zawiadły, a zając umknął szczęśliwie. Dobry myśliwy nie cierpi zawodu strzelby; to też Kamiński przyszedłszy ku dworowi wstąpił do mieszkania karbowego, aby naboje poprawić. W izbie, gdzie mieszkał karbowy, nie było oprócz małych dzieci (najstarsza 9. letnia dziewczyna) nikogo. Kamiński ze względów ostrożności wyszedł do drugiej pustej izby i tam oparłszy szczelbę w szczelinie zabitego deskami okna tak, że połowa lufy na zewnątrz sięgała, przeczyścił kominki, nasypał świeżym prochem i nałożył nowe kapsle. Ponieważ prawy kominek był zbity, nie chciała się

nań zmieścić kapsla, a więc przycisnął ją Kamiński łyżką drewnianą i podczas tej czynności strzelba wypala, a strzał pada nieszczęśliwie na przechodzącego właśnie z kowalem Natana Kukuka i trafia go tak w szyję, że pada nieżywy na ziemię. Okno było zabite deskami, a więc nie widział Kamiński owego wypadku, usłyszał tylko krzyk, i przejęty okropnym strachem że trafił, jak się po głosie domyślał, Kukuka, porwał strzelbę i uciekł do domu. Tam opowiedział zmieszany, jakie spotkało go nieszczęście, poczem wkrótce aresztował go wraz z synem nieboszczyka przechodzący właśnie żandarm i odprowadził obu do Pilzna. Gdy z zeznań świadków wynikało, że Kukuk był człowiek gwałtowny, sprawiający sobie przyjemność krzywdzeniem ludzi, że tenże Kukuk parę tygodni przedtem pozaorywał na dzierżawionych z jego gruntów kawałkach zboże biednym włościanom, a nawet ten sam los spotkał 5 morgi owsa zupełnie jeszcze zielonego, należącego do ojca Kamińskiego, że dalej nakazał wyorać ziemniaki tegoż Kamińskiego, że nareszcie obchodził się Kukuk z ludźmi w sposób tyrański, przeto podejrzewano Kamińskiego, że przez zemstę i z namiętnością zastrzelił Kukuka i dlatego w czynie jego upatrywała c. k. prokuratura zbrodnię skrytobójstwa.

Zeznania świadków, orzeczenie rzeczoznawców i krótka, ale przekonująca obrona Dr. Piętrzyckiego inaczey przekonała sędziów przysięgłych, to też na pytanie, czy Karol Kamiński dopuścił się skrytobójstwa na osobie Kukuka, odpowiedzieli pp. przysięgli 7 głosami „nie“ 5 „tak“, zaś na pytanie ewentualne, czy obwiniony przez swe nieostrożne obchodzenie się z bronią, stał się powodem utraty życia Natana Kukuka, oświadczyli pp. przysięgli jednogłośnie

„tak.“ Trybunał sądowy skazał obwinionego za przestępstwo nieostrożnego używania broni na 1 rok aresztu.

Trybunał składali p. radca Brandt, jako przewodniczący, p. radca Balzar i p. adjunkt Gładysiewicz, sędziowie— p. Chodorowski protokolista. Ze strony prokuratury występował p. Zaklika, a stronę poszkodowaną zastępował Dr. Ringelheim. obrońca obwinionego p. Dr. Pietrzycki.

Poborcy kopytkowego otrzymali nakaz od magistratu, ażeby do miasta nie puszczali bydła nie opatrzonego poświadczeniem lekarskiem, ponieważ w okolicy panuje zaraza. Mimo to ukazało się na targowicy wiele sztuk bydła bez świadectwa, a magistrat powtórzyć musiał nakaz.

Muzyka straży ochotniczej popisuje się w sali hotelu Krakowskiego. Jest ona o wiele lepszą, aniżeli dotychczas znane w naszym mieście muzyki.

Nieporadność. Dziwna to zaprawdę, że nasze szkoły tak mało pożytku przynoszą. Przekonać się o tém można nietylko w czasie jarmarku, ale w każdym dniu, w każdej prawie chwili. Nauczyciele dokładają wszelkich sił i starań, nie szcędzą nawet i zdrowia własnego, aby tylko wyuczyć przyszłych obywateli; czytać, pisać i rachować. Jakżeż się zachowują wychowañcy, kiedy osiągną pełnoletność i niezależne stanowisko? Oto tak jak gdyby wszystko zapomnieli. Pieniądzy sami nie liczą, zboża nie sprzedają, konia lub krowy pozbyć nie umieją, nawet towarów korzennych kupić nie mogą. Wszystko za nich załatwia usłużny faktor. On za nich czyta, on sprzedaje, on liczy, on nawet za nich myśli; często nawet małżeństwo kojarzy! I dziwimy się ludowi, że popada w ręce lichwiarzy! — Istotnie czasby już usunąć ową plagę faktorów, trapiącą nietylko obywateli wiejskich, ale i kupców, tak chrześcian jako też i izraelitów. Tak bowiem izraelici kupcy zarabiający żmudną pracą na codzienny chleb, jak i chrześcijańscy, muszą się im prawie na każdym kroku opłacać. Przypuśćmy, że ktoś po-

ślawszy po towary korzenne do miasta, wymienił sklep, skąd mają być wzięte. Przypuśćmy dalej, że kupiec nie zapłacił faktornego, ponieważ wyraźnie od niego żądano towarów. Cóż robi faktor. Oto pakując towary wysypuje kawę do śledzi, mięsza ryż z kawiozem, cukier z pieprzem, lub umawia się z furmanem i część towarów przepada. Oczywiście wina spada na kupca i ten traci na przyszłość konsumenta. Jeżeli zaś zapłaci faktorne, co najmniej 2 procent wynosi, nie może dać dobrego towaru, bo wiadomo, iż mianowicie w sklepach korzennych, procent dla kupca jest nader niski i kupiec zarabia jedynie przez szybki obrót kapitału.

Biblioteka wędrowna. Powtarzamy jeszcze raz, że biblioteczka ta będzie darem redakcyi dla tej Rady powiatowej, która, najwięcej egzemplarzy „Dzwonka“ zaprenumeruje. Nie jest to wydawnictwo, jak mylnie niektóre dzienniki sądziły, tylko książki zebrane przez redakcyą dla biblioteki.

(Dalszy ciąg.)

Żywot ś. Stanisława Szczepanowskiego Kraków. 1858.	1
Żywot N. P. Maryi przez Wielogłowski- skiego. Kraków 1867.	1
Cztery kościoły w ziemi Dobrzyńskiej, przez ks. M. Smolańskiego. 1869.	1
Wspomnienia Misyjne z roku 1846 przez ks. K. Antoniewicza. 1849.	1
Historya cudownego obrazu N. P. Maryi Częstochowskiej. 1863.	1
Święty Izydor oracz, przez W. Wielo- głowskiego. 1863.	1
Dziennik 12letniej Missyi Apostolskiej przez ks. Mansweta Aulichy Refor- mata z Krakowa Tomy 3. 1850.	3
Nauka Moralna dla ludu przez S. So- bieskiego. 1863.	1
Żywot Ś. Jacka. Lwów. 1868.	1
Medycyna dla nielekarzy Hen. Kowal- skiego 1873..	1
Razem z poprzednimi w numerze IV. tomów 30	

Sprawy bieżące.

Sprawy krajowe. Dnia 7. b. m. odbyła się we Lwowie wspólna uroczystość, 25 jubileusz Seweryna Goszczyńskiego, sławnego naszego poety, pisarza i żołnierza, co całe życie swoje pracy narodowej poświęcił. Ku uczczeniu Goszczyńskiego zebrali się dnia 7 marca w sali ratuszowej o godz. 7 wieczorem towarzysze broni, tułactwa i pióra; przedstawiciele wszystkich ziem polskich; przedstawiciele wychodźców i męczenników sybirskich; przedstawiciele młodzieży polskiej akademickiej w kraju i poza krajem; przedstawiciele piśmiennictwa, obywatelstwa miejskiego i wiejskiego, zakładów naukowych i zakładów publicznych, młodzieży uczącej się i pracującej. Słowem, kto mógł, stanął.

Do sędziwego wieszca przemówił na wstępie Kornel Ujejski i wręczył mu książkę pamiątkową pod napisem: *Sobótka*. Ze wzruszeniem odpowiedział jubilat. Nastąpiły dalsze przemówienia. Od Polek wręczono mu wieniec i bukiet. Przy uczcie wygłoszono wiele pięknych i wzniosłych toastów. Przemawiano po polsku, po rusku i po litewsku. Wreszcie odczytano wielką ilość telegramów. Podczas uczty przegrywała muzyka wojskowa. Uniesieniu zgromadzonych wtórował współludźmi powszechny, a z ust wszystkich brzmiał jeden okrzyk: „Cześć Sewerynowi Goszczyńskiemu. Wszystkim patryotom cześć!“

Wyższy radca skarbowy, p. Szlachtowski, wrócił z Warszawy, gdzie go zatrzymała sprawa wydobycia majątków kościelnych dyecyzji krakowskiej. Jak wiadomo, p. Szlachtowski przeznaczony został przez rząd austriacki do odebrania pieniędzy na podstawie zawartej z rządem rosyjskim konwencji, tudzież do załatwienia wszelkich z tą sprawą połączonych czynności urzędowych. Z majątków duchowieństwa krakowskiego p. Szlachtowski odebrał już i przywiózł do Wiednia gotówką 5,050.000 złr. i to w listopadzie 1874 r. około 1 $\frac{1}{2}$ miliona złr. teraz zaś również około 1 $\frac{1}{2}$ miliona złr., które wręczył ministrowi oświaty i wyznań. Pozostało jeszcze tylko do obrachowania i odebrania kilka pozycji majątkowych, wynoszących około 200,000 złr. które wkrótce zrealizowane będą. Tym sposobem majątek duchowieństwa krakowskiego ściągnięty, i na przyszłość już nie będzie narażony na dowolność rządu rosyjskiego, albowiem ze wszystkich należności nie pozostało tam nic, prócz sumy około 150,000 rubli na hipotekach. Pieniądzy tych, co się samo przez się rozumie, nie zdołano ściągnąć natychmiast, ale kapitały są bezpieczne i z czasem także wrócą do kraju. Z pieniędzy, w myśl konwencji przez Rosyą wypłaconych, będzie około 2 miliony złr. kapitałów fundacyjnych, resztę zaś rząd odda do rąk duchowieństwu krakowskiemu. Kapitały fundacyjne duchowieństwa krakowskiego lokowane będą w papierach publicznych. Wypadnie teraz rządowi zająć się kwestyą zaokrąglenia, dyecyzji krakowskiej i zamianowania biskupa krakowskiego. Działalność p. Szlachtowskiego znajduje zawsze największe uznanie. Ponieważ jeszcze niezupełnie skończył swe zadanie, przeto wkrótce wybiera się znowu do Warszawy.

Wiedeń. Rady państwa. Izba poselska radzi nad reformą podatku budynkowego, czyli domowego. Niektórzy mowcy w izbie poselskiej wykazali, że projekt rządowy nie doprowadzi do słusznego rozkładu podatku domowego, ale tylko obciąży jeszcze bardziej podatkujących. Mianowicie pp. Weigel i Krzczunowicz oświadczyli, że ludność wyobraża sobie reformę podatkową jako ulgę dla przeciążonych podatkami, ale tu wyniknie tylko podwyższenie podatku. Pomimo to większość izby po ogólnej rozprawie odrzuciła wniosek mniejszości, i przystąpiła do szczegółowej rozprawy nad projektem rządowym.

Na posiedzeniu izby poselskiej d. 8 bm. jeden z posłów postawił taki wniosek, iż gdyby deputowany otrzymał jaką posadę niezgodną z jego mandatem, np. gdyby został zawiadowcą jakiego banku lub kolei, albo gdyby nawet uzyskał jaki urząd państwowy, ma się poddać nowemu wyborowi, aby dowieść, że nie utracił zaufania wyborców.

KURJER POLSKI

pismo codzienne.

Wychodzi we Lwowie z wyjątkiem dni poświęconych.

Przedpłata wynosi: we Lwowie kwartalnie 2 złr. 25 ct., miesięcznie 80 ct. w. a. z odnoszeniem do domu 1 złr. 10. ct. Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackim: kwartalnie 3 złr. 15 ct. miesięcznie 1 złr. 10 ct.

Administracja „KURJERA POLSKIEGO“ w gmachu teatralnym, brama III., piętro I. obok sali sejmowej.

KOPYTKO FRANCISZEK W ZAKLICZYNI

poleca szanownej publiczności jako też p. t. WW. Obywatelom przyjeżdżającym

nowo otworzony skład piwa wojnickiego,

które w smaku i dobroci zagranicznym wcale nie ustępuje.

2-3

Jedno z najtańszych pism polskich p. t.

SZKICE SPOŁECZNE I LITERACKIE

Prenumerata wynosi:

w Krakowie	rocznie	złr. 6 kr. —
„	półrocznie	3 „ —
„	kwartalnie	1 „ 50
po za Krakowem	rocznie	7 „ —
„	półrocznie	3 „ 50
„	kwartalnie	1 „ 75

Adres Redakcyi: Ulica grodzka Nr. 94.

gdzie prenumeratę, artykuły i listy adresować należy.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1. i 15.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi w Cieszynie co sobota.

Kosztuje całorocznie 4 złr. 60 ct.
półrocznie 2 złr. 50 ct.
kwartalnie 1 złr. 15 ct.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.

W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.